

„Wizyta“ i powrót

„Świat zrobił ze mnie dziewczę, teraz ja zrobię ze świata burdel“. Oto są słowa starszej pani, która przyjeżdża do Güllen, by wyrównać rachunki krzywd, jakich doznała od uwodziciela Illa. Wszystkim się wydaje, nawet mieszkańcom Güllen, że na propozycje zabicia Illa, za co miasto ma otrzymać bajońskie sumy, wszyscy odpowiadają protestująco. W końcu wiadomo jednak, że Ill musi zginąć, bo nikt nie chce być biednym, klepiącym przysłowiową nędzę człowiekiem. W trakcie decyzji, jaka zapada w sercach mieszkańców Güllen, rośnie dobrobyt. Ludzie kupują sobie na raty telewizory, buty, wódkę, samochody — bo wiedzą, iż ktoś w końcu musi skapitulować przed kuszącą propozycją s t r a s z n e j pani.

Ten skrótlik, dość fragmentaryczny zresztą, daje pojęcie o zasadniczych treściach filozoficznych „Wizyty starszej pani“ Fryderyka Dürrenmatta. Relatywizm, względność prawideł moralnych, naginanych do bieżących potrzeb jednostek dysponujących wymarzoną w tamtym świecie kapitałem — kapitulacja najuczciwszych odruchów, które w zestawieniu z widmem nędzy i propozycją dokonania zbrodni, dla zniszczenia skutków nędzy — sąsiadują w „Wizycie starszej pani“ z chęcią, doświadczenia, dokonania obrachunku moralnego z tym systemem. Nie ulega żadnej wątpliwości; tak zresztą widzi tę sztukę Lidia Zamkow-Słomczyńska, reżyser „Wizyty“ wystawionej w Teatrze im. J. Słowackiego. Nawet wtedy jest to próba obrachunku autora, kiedy zgodzimy się, że końcowa litanijska i zupełnie niezrozumiała apostrofa poświęcona niszczącym moralnie skutkom bogactwa, będzie potraktowana w sposób satyryczny.

Jeszcze jeden cytać: „Klara Zachanassian nie uosabia ani sprawiedliwości, ani planu Marshalla, ani tym bardziej Apokalipsy. Powinna być jedynie tym, czym jest — najbogatszą kobietą świata, która dzięki swemu majątkowi może działać jak bohaterka

greckiej tragedii, jak dajmy na to Medea: w sposób ostateczny i okrutny. Może sobie na to pozwolić“. Tutaj dość istotna propozycja poprawki. Wydaje mi się, że jeśli Klara Zachanassian może być Medea bezwzględna i okrutna, to tym bardziej może być uosobieniem Apokalipsy. A z planem Marshalla to już jest inna sprawa... W każdym bądź razie jeśli można w pełni zgodzić się z Lidią Zamkow-Słomczyńską, która potraktowała „Wizytę starszej pani“ jako „mądrą, piękną i okrutną bajkę“, nie można się zgodzić na piekielny dysonans, jakim jest ostatni obraz „Wizyty“. To rzeczywiście jest bardzo nieładnie: i w samym tekście sztuki, i na przedstawieniu. Boże, jak ci ludzie boją się bogactwa! Fe! niesmaczne..

Lidia Zamkow-Słomczyńska grała w „Wizycie starszej pani“ Klarę Zachanassian. Zaraz po przedstawieniu w rozmowie z dwoma szacownymi krytykami doszliśmy do przekonania, że Zamkow-Słomczyńska, jako aktorka, trochę niekonsekwentnie, potraktowała Zamkow-Słomczyńską, jako reżysera. Miejscami była ona zanadto dosłowna, prawdziwa, okrutna starsza pani. Ale na szczęście miejscami Klara Lidia Zamkow-Słomczyńskiej była symbolem bajkowym, uosabiającym wszystko złoto co się świeci. Rola milionerki w „Wizycie“ jest rolą pierwszoplanową. Ale nie jedyną, choć można by i tak tę sztukę potraktować. Odnosiłem wrażenie, że Ill Władysław Woźnik jest nieco mniej ważny, niż Klara. Tymczasem te dwie postacie są postaciami współgrającymi na jednakowych planach. Woźnik dopiero wtedy się ukazał jako pełny współpartner Klary, gdy pokazał przełom w duszy małomiasteczkowego skłepikarza. Przełom polegający na zrozumieniu nieodwracalności dokonanych czynów i na przyjęciu niezłomnej postawy ekspiacji.

Bardzo, bardzo podobały się nam wszystkie sceny zbiorowe. Zamkow-Słomczyńska miała tu zresztą specjalnie trudne zadanie, ponieważ pozornie zbiorowe sceny „Wizyty starszej pani“ wymagają za każdym razem osobnego dopracowywania każdej postaci z osobna. Już sam spis osób daje o tym wyobrażenie. Występują tam przecież Ill, jego żona, jego córka, obywatela: I, II, III, IV;

kobiety: I, II itd. itd. Wanda Niedziałkowska jako żona Illa zwracała uwagę specjalnie starannym dopracowaniem roli, która, choć fragmentaryczna, wywarła dość silne wrażenie na widzach. Myślę o scenie w gospodzie pod „Złotym Męczennikiem“, kiedy przerażony krzyk żony Illa i poruszenie gilleńczyków wyrażają protest wobec propozycji Klary Zachanassian. Eugeniusz Fulde jako burmistrz był źle obsadzony w swojej roli. Za bardzo jest krwisty, zamazysty, chociaż w scenie sądu w radzie miejskiej nadał piętno niesamowitości przez dobitnie wypowiedziane słowa wyroku. Również Andrzej Kruczyński w roli policjanta pokazał z dużą inwencją rubasznosc przedstawi ciela władzy, który raptem ma co robić... Stwierdzić należy, że dziennikarze w „Wizycie“ są nieprawdziwi, ponieważ za bardzo się spieszą...

No i wreszcie Andrzej Cybulski. Poza potworną, nawet jeśli to jest ujęcie satyryczne (ale to zupełnie nie wychodzi) karykaturą neonów — wszystkie jego dekoracje są piękne, wywierają na nas niezatarte wrażenie tak, jak maska Klary Zachanassian. Stodoła Petersena — kapitalna. Oscylująca między po prostu naturalizmem a jakimś skrótownym ujęciem wnętrza zawałonego gratami, z pajęczyną, strzechą i starą bryką. Doskonała smutna ściana stacyjki, zakurzony schody wiodące do gospody pod „Złotym Męczennikiem“, kontury domów zarysowane natrętnie białą kreską. Wszystko współbrzmi z niesamowitością „Wizyty“, tak zresztą, jak muzyka Lucjana M. Kaszyckiego. Muzyka pożytkująca ów nastrój niesamowitości, jest ciekawa i nie reprezentuje „intermediów wycieczkowych“. W ogóle współbrzmienie trzech elementów: gry aktorskiej, plastyki i muzyki było w „Wizycie“ czymś mało spotykanym na scenach krakowskich.

Gratulujemy Lidii Zamkow-Słomczyńskiej powrotu z Warszawy do Krakowa. Tym powrotem, najbardziej wiążącym ją z naszym miastem, jest doskonałe przedstawienie „Wizyty starszej pani“.

FRYDERYK DÜRRENMATT „Wizyta starszej pani“ („Besuch der Alten Dame“). Przekład Marcellego Rankelego i Andrzeja Wirha, Komedia tragiczna w 3 aktach. Reżyseria: LIDIA ZAMKOW-SŁOMCZYŃSKA, scenografia: ANDRZEJ CYBULSKI, muzyka: LUCJAN M. KASZYCKI. Premiera w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie.